

Czy francuscy satyrycy dolewają oliwy do ognia?

23 września 2012

Stephane Charbonnier, redaktor naczelny satyrycznego dwutygodnika Charlie Hebdo broni pisma przed oskarżeniami o podsycanie gniewu muzułmanów na całym świecie.

Tłumaczy, że celem opublikowanego w środę materiału, który przedstawia proroka Mahometa nago nie jest prowokacją, bo czy można uznać za prowokację praktykowanie wolności słowa? Charlie Hebdo zdecydował się na wydanie kontrowersyjnego materiału, mimo fali protestów wywołanej nagraniem w Stanach Zjednoczonych filmem pt. „Niewinność muzułmanów”, w którym przedstawiono Mahometa i muzułmanów jako agresywnych barbarzyńców. W wyniku zamieszek życie straciło już ponad 30 osób na całym świecie. Nie po raz pierwszy jednak Charlie Hebdo zabiera głos w sprawie islamistów i przewrażliwienia muzułmanów. W ubiegłym roku jeden z numerów magazynu ukazał się pod tytułem „Szariat Hebdo”, a prorok Mahomet wystąpił gościnnie jako redaktor naczelny. Jednak muzułmanie nie poznali się na żartach satyryków i całkiem serio obrzucili redakcję koktajlami Mołotowa.

Dalil Boubakeur z największego meczetu Paryża stwierdził, że publikacja tylko dołała oliwy do ognia. Już wcześniej francuscy muzułmanie protestowali na ulicach i organizowali się na portalach społecznościowych. Podczas demonstracji przed ambasadą USA w stolicy aresztowano 150 osób. Z czterema milionami muzułmanów Francja stanowi największą kolonię islamską na Zachodzie.

Rysunki przedstawiające nagiego Mahometa spotkały się również z dezaprobatą rządu. Już po zapowiedzi opublikowania materiału liderzy polityczni i religijni zwrócili się do redakcji magazynu z prośbą o większe poczucie odpowiedzialności i

niepogarszanie obecnej sytuacji. Premier Francji Jean-Marc Ayrault w oficjalnym oświadczeniu potępił wybryki satyryków. Minister spraw zagranicznych Laurent Fabius w wywiadzie dla radia France Inter powiedział, że wolności słowa nie można zabronić, jednak dolewanie oliwy do ognia w obecnej napiętej sytuacji nie jest rozsądne. Podobnego zdania jest rzecznik prasowy Białego Domu, Jay Carney. Administracja Obamy uważa, że „rysunki obrażą wiele osób i mogą doprowadzić do nasilenia konfliktu. Nie możemy oczywiście zakwestionować prawa do publikacji, uważamy jednak, że decyzja o publikacji jest błędem.”

Naczelny Charlie Hebdo odpiiera oskarżenia. „Czy wolność słowa jest prowokacją?” – pyta. Dodaje, że nie zmusza muzułmanów do czytania Charlie Hebdo; on sam nie chodzi do meczetu by słuchać kazań, które są sprzeczne z jego wartościami. Nie rozumie też dlaczego wyśmiewanie katolickiej prawicy nie spotyka się ze sprzeciwem, natomiast strojenie sobie żartów z fundamentalistów islamskich ściąga gromy krytyki. „Żyjemy przecież w państwie rządzone przez prawo francuskie, a nie prawo koraniczne.” Magazyn miał już ponad tysiąc wydań i tylko trzy razy problemy, właśnie po publikacjach dotyczących radykalnego islamu. „Ta sytuacja świetnie obrazuje obecne nastroje. Powoduje nami strach, a właśnie o to chodzi ekstremistom (...).” – powiedział w wywiadzie dla Agencji Reutera.

Opracowanie: Natalia Bielak

Na podstawie: thonline.com, [maysia chronicle](http://maysia.chronicle.com), news.nationalpost.com

Źródło: [Euroislam](http://Euroislam.com)